

Współpraca albo marginalizacja



ANDRZEJ HALESIAK

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Europejskie państwa, które przez wieki na globalnej szachownicy „rozgrywały” innych graczy, dziś stają się pionkami coraz mniejszymi i słabszymi. O ich losie w niedalekiej już przyszłości mogą decydować światowi potentaci: Stany Zjednoczone, Rosja, Chiny czy też wielkie, ponadnarodowe korporacje. Tylko silna i zjednoczona Unia może sprawić, że jako Europa będziemy w stanie skutecznie walczyć z mocarstwami o nasze interesy. Działając każdy w pojedynkę, skazujemy się natomiast na gospodarczą i geopolityczną marginalizację.

Tekst został opublikowany w „Rzeczpospolitej” w dniu 20 czerwca 2017 r.

W marcu obchodziliśmy 60. rocznicę podpisania traktatów stanowiących podwaliny dzisiejszej Unii Europejskiej. Przez dziesięciolecia, w czasie których wykuwał się obecny jej kształt, proces integracji posiadał własną dynamikę. W różnych okresach napędzały go różne motywy, począwszy od chęci zapewnienia Europie trwałego pokoju, a skończywszy na planach uczy-nienia z niej najbardziej konkurencyjnego elementu światowej gospodarki. Dziś silnych argu-mentów za integracją dostarcza przede wszystkim otoczenie Unii. Zmiany w nim zachodzące powodują, że działania podejmowane przez poszczególne kraje na własną rękę będą coraz mniej skuteczne. W kontekście tych zmian dezintegracja europejska wydaje się wręcz irracjo-nalna. Nie oznacza to jednak, że nie może do niej dojść. Jak wskazują doświadczenia z prze-szłości (także tej nieodległej, by przywołać niedawną decyzję o Brexicie), również procesy dezintegracji charakteryzują się własną dynamiką, która nie do końca podąża za tym, co w powszechnym przekonaniu uznawane jest za racjonalne. W tej sytuacji złe odczytanie procesów politycznych zachodzących w Europie oraz brak rozwiązania problemów z prze-szłości (m.in. wad w konstrukcji Unii i strefy euro oraz nadmiernie narosłych długów) może doprowadzić do rozpadu Unii w czasie, kiedy jej znaczenie dla europejskich krajów – w tym Polski – jako instrumentu zachowania globalnego znaczenia i oddziaływania będzie drama-tycznie rosnąć.

“ **Zmiany zachodzące w otoczeniu zewnętrznym Unii Europejskiej powodują, że działania podejmowane przez poszczególne kraje na własną rękę będą coraz mniej skuteczne. W tym kontekście dezintegracja europejska wydaje się wręcz irracjonalna.** ”

Trudne czasy dla małych krajów

Dyskutując o integracji czy też dezintegracji europejskiej, często pomija się dynamikę globalnych procesów. Tymczasem wiele z nich ma dziś dla Europy olbrzymie znaczenie. W tej sytuacji warto się przyjrzeć kilku z nich.

Pierwszy odnosi się do malejącej roli Europy w świecie. To konsekwencja wyrastania nowych potęg. Chiny, które jeszcze 10 lat temu miały PKB (z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej) na poziomie zaledwie 45% unijnego, dziś dysponują takim samym potencjałem gospodarczym. Za chwilę będziemy świadkami podobnego skoku także w przypadku Indii. Za potęgą gospodarczą idzie ich rosnąca siła militarna i polityczna.

W konsekwencji szybkiej ekspansji wielu rozwijających się krajów europejskie państwa – z perspektywy globalnej – w szybkim tempie relatywnie maleją i tracą na znaczeniu. Nawet Niemcy. Ta największa unijna gospodarka jeszcze 10 lat temu reprezentowała 4,2% globalnego PKB, dziś odpowiada już jedynie za 3,3%, a za 10 lat będzie to – według prognoz – tylko około 2,5%. O ile w 2005 r. PKB Niemiec stanowił 43% PKB Chin i 87% Indii, to dziś odpowiednio jedynie 20 i 48%. Co więcej, ze względu na czynniki strukturalne (choćby te związane z demografią) tego trendu nie można odwrócić – z każdym kolejnym rokiem niemalże każdy europejski kraj staje się z globalnej perspektywy coraz to mniejszy i mniejszy.

Drugi z istotnych procesów to szybkie pogarszanie się globalnego klimatu dla małych i średnich państw, a z takich głównie składa się dziś Europa. Jeszcze 10–20 lat temu kraje tej wielkości mogły się czuć komfortowo: korzystały gospodarczo na liberalizacji handlu i swobodnym przepływie technologii, a swego rodzaju globalne odprężenie i związane z tym poczucie bezpieczeństwa pozwalało im oszczędzać na wydatkach na obronność. W dzisiejszych jednak uwarunkowaniach argumenty związane z wielkością i siłą znów niestety zyskują na znaczeniu. Tym bardziej, że instytucje międzynarodowe (typu ONZ, OBWE itd.) pozostają zbyt słabe, by efektywnie bronić interesów słabszych i mniejszych. Dobitnie pokazał to chociażby konflikt na Ukrainie.

Trzecim istotnym z punktu widzenia Europy procesem jest izolacjonizm Donalda Trumpa skutkujący rozluźnieniem tradycyjnych więzi z USA. Jest on ważny nie tylko w kontekście ograniczonych zdolności obronnych Europy (efekt kilkudziesięciu lat oszczędności w tym zakresie), ale także chociażby w kontekście bezpieczeństwa energetycznego. Dotychczas to Stany Zjednoczone pilnowały, z lepszym lub gorszym skutkiem, porządku na Bliskim Wschodzie, dbając tym samym – niejako przy okazji – o interesy Europy. Izolacjonizm w połączeniu ze znaczną redukcją uzależnienia USA od importu ropy i gazu (konsekwencja rewolucji łąpkowej) sprawi, że niebawem ciężar odpowiedzialności za bezpieczeństwo energetyczne Europy w znacznie większym stopniu spadnie na nią samą.

Czwarty element to narastające w skali globalnej tendencje protekcyjnistyczne. W nadchodzących latach dostęp do danego rynku może w coraz większym stopniu odgrywać rolę karty przetargowej. W tym kontekście kraje z dużym rynkiem wewnętrznym będą w relatywnie lepszej sytuacji.

Po piąte wreszcie, rosnąca siła międzynarodowych korporacji powoduje, że problemem nie jest już jedynie obrona własnych interesów w relacjach z innymi krajami, ale także w relacjach z tymi globalnymi molochami.

Opisane powyżej trendy sprawiają, że małe i średnie kraje, których rozwój był w minionych dziesięcioleciach oparty na rosnącej otwartości gospodarek, będą napotykać coraz więcej problemów na drodze do realizacji swoich celów. Nie są to sprzyjające warunki do prowadzenia „gry na własny rachunek”. W kontekście malejącego znaczenia poszczególnych europejskich krajów w świecie, rola Unii jako instrumentu polityki gospodarczej i osiągnięcia tym samym społecznych celów będzie wzrastać. Dużo łatwiej bowiem na poziomie Wspólnoty negocjować korzystne rozwiązania w relacjach z „dużymi i silnymi” (państwami czy korporacjami). Połączony unijny potencjał to wciąż olbrzymia skala: 17% globalnego PKB i aż 22% globalnych wydatków konsumpcyjnych.

“ **W kontekście malejącego znaczenia poszczególnych europejskich krajów w świecie, rola Unii jako instrumentu polityki gospodarczej i osiągnięcia tym samym społecznych celów powinna wzrastać. Dużo łatwiej bowiem na poziomie Wspólnoty negocjować korzystne rozwiązania w relacjach z „dużymi i silnymi” (państwami czy korporacjami).**

Dynamika dezintegracji

To, że UE może i powinna zyskiwać na znaczeniu jako instrument kształtowania korzystnych rozwiązań dla europejskich krajów, nie oznacza, że tak będzie. Ostatnie lata uwidocznily bowiem dwie ważne słabości Europy: instytucjonalną niewydolność Unii oraz brak – na poziomie krajów członkowskich – aktywnego zarządzania szansami i zagrożeniami związanymi z integracją.

Niewydolność instytucjonalna sprawia, że UE ma duży problem, by poradzić sobie z kluczowymi wyzwaniami, którymi są m.in. niewłaściwy kształt strefy euro, narastanie luki pomiędzy integracją gospodarczą i polityczną, presja migracyjna i spuścizna przeszłości w postaci nadmiernych długów. Równocześnie brak pełnego zrozumienia procesów integracji powoduje, że w wielu krajach zaniedbywane jest aktywne zarządzanie negatywnymi efektami, jakie są z nią związane. A takie – obok szerokiej palety pozytywnych efektów – pojawiają się na poziomie poszczególnych gospodarek. Co więcej, także pełne wykorzystanie szans związanych z integracją wymaga od poszczególnych krajów właściwej polityki wewnętrznej, której często brakowało i brakuje.

W tej sytuacji w niektórych społeczeństwach krajów Unii narasta percepcja, że instytucja ta zawodzi. I nawet jeśli znaczna część europejskich problemów przypisywana jest UE bezpodstawnie – wiele kwestii pozostaje dziś przecież wciąż poza sferą unijnych regulacji – to niestety dość powszechna jest dziś niebezpieczna skłonność przypisywania wszystkiego, co złe, właśnie jej.

“ **Nawet jeśli znaczna część europejskich problemów przypisywana jest UE bezpodstawnie – wiele kwestii pozostaje dziś przecież wciąż poza sferą unijnych regulacji – to niestety dość powszechna jest dziś niebezpieczna skłonność przypisywania wszystkiego, co złe, właśnie jej.**

W takich uwarunkowaniach nie trzeba wiele, by zapoczątkowany Brexitem proces dezintegracji nabrał przyspieszenia. Wystarczy na przykład, że sytuacja gospodarcza znów zacznie wymykać się spod kontroli. Może się tak stać chociażby przy okazji najbliższej recesji, która gwałtownie spotęguje problemy zadłużenia. Inny scenariusz to dezintegracja „na życzenie”, wynikająca ze świadomego zaniechania reform. Wreszcie do dezintegracji może dojść przy próbie reform, które będą źle ukierunkowane, oparte na niewłaściwej interpretacji procesów społeczno-politycznych.

Alternatywą wasalizm

W interesie krajów członkowskich Unii jest podjęcie wysiłków, by ją skutecznie zreformować. Bez unijnego parasola kraje Europy staną się coraz mniej znaczącymi pionkami na globalnej szachownicy. Tak jak w przeszłości europejskie potęgi „rozgrywały” innych, tak teraz same będą „rozgrywane”. USA Trumpa, ale także Rosja czy Chiny, marzą o scenariuszu, w którym będą mogły dobierać sobie w Europie partnerów (na poziomie poszczególnych państw), którzy w praktyce spełniać będą rolę ich XXI-wiecznych wasali. W zamian za gwarancje bezpieczeństwa czy dobre relacje handlowe będą musieli oni podążać za interesem tych potęg w ich globalnych działaniach. Ich lojalność będzie musiała być wyrażana tym mocniej, im bardziej skonfliktowane będą ze sobą globalne potęgi.

“ **USA Trumpa, ale także Rosja czy Chiny, marzą o scenariuszu, w którym będą mogły dobierać sobie w Europie partnerów (na poziomie poszczególnych państw), którzy w praktyce spełniać będą rolę ich XXI-wiecznych wasali. W zamian za gwarancje bezpieczeństwa czy dobre relacje handlowe.**

To wszystko odnosi się także do Polski. Trudno sobie wyobrazić sytuację, w której dezintegracja Unii mogłaby być dla nas korzystna. Jesteśmy jednym z jej głównych beneficjentów. I nie chodzi nawet o różne formy wsparcia finansowego – dopłaty dla rolników, fundusze strukturalne itd. (w sumie od 2004 r. sięgającego już ponad 100 mld euro netto), które znacząco odmieniły obraz naszego kraju. Najważniejszą korzyścią jest dostęp do olbrzymiego wspólnotowego rynku i technologii. To te elementy sprawiają, że rozwój polskiej gospodarki – a wraz z tym byt każdego Polaka – jest silnie związany z UE. Tylko w 2016 r. wyeksportowaliśmy do Unii towary o wartości 636 mld złotych, co stanowiło blisko 80% całego naszego eksportu. Bez uprzywilejowanego dostępu do unijnego rynku wiele polskich firm nigdy nie osiągnęłyby skali, którą mają dzisiaj. Tym bardziej że często mogły (i mogą) rozwijać się w ramach UE w warunkach ochrony przed konkurencją innych, tańszych niż my krajów trzecich.

Z kolei w przyszłości kluczowy dla nas będzie dostęp do nowych technologii, a także zdolność łatwego ich pozyskiwania. Jeśli marzymy o zrealizowaniu celów nakreślonych w strategii odpowiedzialnego rozwoju, nasze firmy muszą zachować możliwość ekspansji kapitałowej w Unii – wykorzystać szansę, jaką im dają przewagi w postaci elastyczności i zdolności

dostosowania, do pozyskiwania w znacznie większej skali niż dziś światowej klasy rozwiązań czy marek. Tylko to pozwoli na dalszy wzrost złożoności naszej gospodarki – niezbędny, aby zerwać z niskokosztowym sposobem konkurowania.

Z perspektywy globalnej Polska jest krajem co najwyżej średniej wielkości. Nasz udział w populacji globu to 0,5%, a w PKB – 0,9%. Bez wątpienia jesteśmy więc w grupie tych, dla których obecny klimat staje się niekorzystny. Samodzielnie niewiele zdziałamy, a wystarczy rozejrzeć się wokół – po naszych sąsiadach – by zrozumieć, że w kontekście integracji nie ma dla UE alternatywy. A przynajmniej takiej, która zapewniałaby nam dalszy cywilizacyjny postęp. W tej sytuacji pytanie o to, czy Unia Europejska jest nam potrzebna – wydaje się pytaniem retorycznym. Nawet jeśli nie jest doskonała. Nawet jeśli prezentuje się dziś jak bokser po ciężkim nokaucie, dojrzałość myślenia strategicznego wymaga od nas, byśmy pomogli jej się podnieść. Z kolei dojrzałość wynikająca z doświadczeń minionych lat spędzonych w Unii powinna skutkować umiejętnością jeszcze pełniejszego wykorzystywania przez nas szans, jakie integracja unijna stwarza i lepszego zarządzania ryzykami, które rodzi.

O autorze

Andrzej Halesiak – ekonomista i menedżer. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego oraz Rady Towarzystwa Ekonomistów Polskich. Pracuje w bankowości, będąc Dyrektorem w Biurze Analiz Ekonomicznych Banku Pekao S.A. Wcześniej wiele lat spędził w consultingu. Karierę zawodową rozpoczął w administracji publicznej (Ministerstwo Finansów). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie oraz Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej (Executive MBA). Autor licznych opracowań, raportów i artykułów poświęconych makroekonomii i rynkom finansowym. Prowadzi bloga dedykowanego bieżącym zagadnieniom gospodarczym (<http://andrzejhalesiak.bblog.pl/>).